

Kobieta wyzwolona

Autor tekstu: **Rafał Wołowczyk**

„Do dziś nikt nie zbadał głębi kobiecego serca. Lecz idźmy dalej.”
Fiodor Dostojewski

Wolałbym w ogóle nie zabierać głosu w tej sprawie, słowa bowiem nie tyczą się kobiet, dlatego też pisać zamierzam o feministkach. Kobiety głoszące tę ideologię napawają mnie grozą. Coś się dzieje z Wami niedobrego moje Panie.

Oto głos opozycji; brudnej świni — wielbiciela; ku pokrzepieniu zdrowego rozsądku!

Jak chcecie osiągnąć porozumienie, równe szanse, świadomość własnej tożsamości i pełną realizację swego potencjału; nie tylko w rodzinie ale i na polu *wielkich spraw* ignorując zasadnicze konieczności, bez których zrozumienia i zastosowania Wasz krzyk pozostaje pobożnym życzeniem? Owa wielowymiarowość, w której pragniecie się rozwijać i cieszyć się nią, będzie wiecznie jedynie westchnieniem frustracji, jeśli dalej będziecie postępować w sposób, jakim obecnie manifestujecie swą kobiecość.

Daleki jestem od generalizowania, lecz dziś jest to nie uniknione — jeśli mam podjąć dialog na Waszych zasadach, — dialog prowadzony w złym tonie, a przede wszystkim nie z tym, kim trzeba.

Feminizm jest dla mnie patologią XX i XXI wieku. Naturalną konsekwencją rozwoju kobiecych funkcji społecznych, w których zakwitł. Chorobą wyrosłą z zachłyśnięcia się równouprawnieniem; apetytem na więcej, smakiem wszystkiego, co mogłaby osiągnąć i kim mogłaby być w gąszczu niezliczonych możliwości — kobieta wyzwolona.

Feminizm zdrowy (jeśli można tak w ogóle) i owocny w praktyce nie wychyla swego niepokornego łba spoza domowego zacisza, gdzie razem ze swym partnerem kobieta podejmuje fundamentalne decyzje, dzieli wolny czas i obowiązki, tak aby każdy z nich mógł w pełni optymalnie realizować swoje pasje poza życiem rodzinnym i wspólnymi wyzwaniami.

Owszem — kultura narzuca Wam wzorce, ale to nie wzorzec decyduje o tym, kim kobieta jest. Sama formułuje swą płciowość i seksualność w konfrontacji (nie z kulturą przeciw). Tworzy obraz i na każdym kroku decyduje o tym, jak jest postrzegana — mężczyzna widzi ją taką, jak mu się jawi, a "piękno" bijące z billboardów pozostaje ciągle tylko senną plamą farby drukarskiej w wysokiej rozdzielczości. Kobieta obchodzi Nas tylko *In Re!*

Drogie Panie; to przecież nie my tworzymy stereotypy - (w których z resztą przeważnie się sprawdzacie), w przeciwieństwie do eksperymentów, za które płacicie tak wysoką cenę. Nie potrzebne jest to całe zamieszanie. Same sobie bicz kręcicie, — ciekawe tylko, kto pierwszy go użyje?

Poczucie własnej godności, które wzbiera w Was z pokolenia na pokolenie, sprawia, że stawiacie się coraz częściej na równi z mężczyznami — przypisując nam role *stricte* kobiece, ba — macierzyńskie. Żaden ojciec — do diabła, nie zastąpi dziecku matki! Jeśli już decydujecie się na bezdzietność, na karierę, to najczęściej skazujecie się niestety również na samotność — nie macie prawa żywić do kogokolwiek o to pretensji. Samotność, którą pogłębia uczucie *pustki* - znane każdej kobiecie. Można ją skutecznie wypełnić harmonizując się z menstruacyjnym *placzem* lub łątać ją całe życie na różne sposoby — skuteczne w zależności od tego ile *siebie* kobieta poświęca: twórczości, pracy, bogu, etc. Zawsze jednak przychodzi taki czas w życiu kobiety, że dźwięczeń zaczyna niczym dzwon w głowie i sercu potężny krzyk natury. Rwą się szwy snute pod naporem nie wysłuchanych łez. Zignorowana natura zbiera *krwawe żniwo*. Kobieta zaczyna cierpieć z powodu zablizniania się wewnętrznej rany miłości i w żaden sposób nie jest teraz w stanie uleczyć swej duszy. Może jedynie złożyć serce i umysł w ofierze temu, czym dziergała swe życie do tej pory, czym próbowała z takim uporem zaszyć, oszukać drwiący z niej teraz — **głos natury**.

Wielkie Sprawy wymagają wielkich poświęceń i ofiar; od kobiet w szczególności i choćbyście na głowach stawały nie jesteście w stanie tego zmienić. Możliwości są jedynie podobne; wybór większy po Waszej stoi stronie, również moc i potencjalna władza. Wszystko byłoby w porządku, gdybyście tylko potrafiły się zdecydować, a potem wykorzystać.

Próbując łączyć dom, dzieci, męża i karierę — zaniedbujecie w konsekwencji najpierw siebie, potem co bądź. Podczas, gdy właśnie na *siebie* w pierwszej kolejności winnyście zwrócić największą uwagę, by podobać się partnerowi, bowiem tylko On pomoże w realizacji całej reszty, w zachowaniu odpowiednich proporcji i harmonii. Zaczynacie postrzegać rzeczywistość

Racjonalista.pl Strona 1 z 3

w dwu osobach, gdzie nie ma miejsca na *jakieś* wynaturzenia. Razem łatwiej osiągnąć wytyczone cele, wielkie — w oczach kobiety. Nigdzie jednak nie znajdziecie mężczyzny o którym pisze, musicie same go stworzyć, bowiem to kobieta go kształtuje, jeśli tylko zdrów.

Podkreślam kwestię wyboru, ciągłego określania samej siebie, nie zapominając o tym co osobowe, co wrodzone — od tego wszystko zależy. Stajecie się silne dopiero wtedy, gdy zdajecie sobie sprawę, że największym atutem (często nie tylko na pierwszych szczeblach kariery) jest Wasza "*waginalna moc*" — kobiecy czar!

Feministkom zostaną tylko artyści, dla których prawo natury brzmi, jak potwarz; lecz Oni — *taiciele naturalności chorzy na księżyc i boga* są zbyt senni, by prawdziwie zachorować na Kobietę — będą pisać jeno o niej lub malować... Cóżem narobił...?!

Oprócz kobiecości jesteście niczym nie skrępowane. Dzisiaj nikt Was do niczego nie zmusza. Życie w świecie złudzeń, nie dojrzałyście do obiektywnego kształtowania rzeczywistości (o byście się nią nie zakrzuszyły w trakcie ujarzmiania), skoro domagacie się równych szans; mogą być one co najwyżej wyrównane. Nie próbujcie nawet zacierać różnic między płciami - haniebne to bowiem okaleczenie, lecz nikt nie będzie się sprzeciwiał naturze bezkarnie!

Nikt Wam przecież nie każe wyrzekać się własnego umysłu, lecz w pierwszej kolejności winnyście zaspokoić swoje elementarne, kobiece potrzeby. Nawet Curie-Skłodowska, Virginia Woolf, czy Mery Wollstonecraft przy całej wirtuozerii swych intelektów nie zapomniały kim są, ba — szczyliły się swą kobiecością i potrafiły ją wykorzystać w sposób, który czynił je *niezależnymi* od mężczyzn. *Wielkie* kobiety zdawały sobie sprawę z tego, że są inne. Kobieta, która chce dorównać mężczyźnie, staje się do niego podobna. (Przypominam, że *przyjmowanie postawy biernej „to nie to samo”, co bycie „pasywnym obiektem”*.)

Odnoszę wrażenie, że tę odrobinę wykształcenia, której zdolacie uszczknąć obracacie przeciwko nam, miast z Nami ją spożytkować. Kiedyś kobiety wykształcone, jeśli zdobyły rozum nie tracąc przy tym wdzięku swej płci wybierały między miłością, a uwielbieniem i szacunkiem najwybitniejszych ludzi swej epoki. Dziś mają One znacznie więcej możliwości. Zamieszanie, które powstało sprawia, że kobiety, czego by nie wybrały, mają wrażenie, że mogłyby lepiej — stąd rozdarcie.

Winnyście być Naszymi towarzyszkami. Chcecie być rywalkami, żaden mężczyzna nie stanie z Wami do walki. Chcecie Nas zastąpić, dorównać, przewyższyć, czy wyeliminować? Nie wiecie!? Jak wysoką cenę jesteście gotowe zapłacić za niezależność, czym opłacić chcecie swój feminizm? Życzę Wam obyście miały jeszcze więcej do powiedzenia; — już Wam darowałem, a i cieszyć się będę z przełożonej kobiety!

Kobieta — zaiste problem to dla mnie filozoficzny. Problem, który sam zaczął zabierać głos w kwestiach typowo męskich. Wprowadzając niemało świeżości i uroku do dziedzin wyświechtanych *naszym* sposobem myślenia. Tęgi i skupiony umysł faceta w konfrontacji z żywym, naiwnym i subtelnym umysłem kobiety dostrzega często szczegóły, a nawet całe wątki i zastosowania, problemu, który wydawał się już martwy. Na *nowym tle* nabiera on teraz owej, kobiecej *piquant*.

Kobieta — kunsztowna i *śliska* to zmienna i nieuchwytna dla mnie materia, jak nic innego ze znanych mi rzeczy. Nieprzewidywalna i Żywa przede wszystkim — a jakże!

Jeśli można jeszcze dzisiaj o czymś pisać, to tylko o człowieku, a jeśli o człowieku, to tylko o kobiecie; reszta jest poznawalna, przez co nudna. Fascynujące staje się to, co poznaję!

Kobiety są bodaj najżyźniejszym gruntem, gdzie teorię wcielić można w praktykę, sęk w tym, że bezzasadne jest to rozróżnienie, a my wciąż silimy się by o niej coś napisać, czy powiedzieć.

[Nawet Nietzsche, jeśli mógł coś wiedzieć o miłości, to o kobietach żalodne miał mniemanie; znał ich po prostu za mało. Batem swym mógłby gonić psy Schopenhauera, którego jeszcze potrafię zrozumieć, bowiem ten, tylko psy naprawdę kochał]. Filozofowie nie pisali zbyt wiele o kobietach, a jeśli już, to tylko uprzedzone frazesy z nieodzownym nalotem szowinizmu. Uważali, że sprzeczne jest „takie” *bebeszenie* z własnym szacunkiem, lecz *jakże można szanować się nieustannie, nie wzgardzając sobą nieustannie?*

Staram się otaczać kobietami szczęśliwymi, które nie mają podobnych problemów. Zresztą i niestety (ach kobiety) przestały mnie chwilowo wiązać. Bawią mnie teraz, więc śmieję się z nimi, z ich i z nas. Nie traktujmy się zbyt poważnie, zwłaszcza wtedy, gdy jesteśmy jeszcze młodzi, z *góry* bowiem *deformuje się rzeczy jeśli bierze się je poważnie*.

Życzę wam powrotu do źródeł drogie Koleżanki i jeszcze więcej mądrości.

